

ność tematów, metod i stylów analizy pozwala z równą pewnością twierdzić, że jej twórca znacznej części zamieszczonych tu prac nie uznałby za fenomenologiczne. Swobodę, z jaką autorzy traktują husserlowski wymóg ścisłej odpowiedniości tego, co dane, i jego eksplikacji, można tłumaczyć tym, że sam Husserl, choć nieustannie zapowiadał „systematyczne dzieło”, „systematycznie opracowaną i wykończoną filozofię”, w swoich opisowych analizach nie odczuwał skrępowania przez system.

Warto też zauważyć, że trzeci tom studiów z filozofii niemieckiej od strony edytorskiej nie budzi najmniejszych zastrzeżeń.

Marek Maciejczak

Wojciech Sady, *Fleck. O społecznej naturze poznania*, Filozofia polska XX wieku, Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2000, 157 s.

Czy myśl Flecka urzeka?

Rozpoczynanie serii wydawniczej zatytułowanej *Filozofia polska XX wieku* tomem poświęconym twórczości Ludwika Flecka można uznać zarówno za w pełni uzasadnione, jak i nieco paradoksalne. Uzasadnione przede wszystkim ze względu na popularyzatorski charakter serii. Fleck, jak mało który z polskich myślicieli, wymaga popularyzacji jego dorobek nie tylko jest rozproszony, a główne dzieło wydane w oryginale po niemiecku, lecz przede wszystkim spuścizna bakteriologa ze Lwowa przez niemal czterdzieści lat była całkowicie zapomniana. Rozpoczynanie od Flecka wydaje się jednak paradoksalne, ponieważ nie był on z wykształcenia filozofem, a jego znajomość filozofii uchodzić musi za co najmniej pobieżną. Dodatkowo wcale nie jest oczywiste, czy jego społeczna teoria poznania powinna być interpretowana w kontekście filozofii, a nie socjologii na przykład.

To jednak nie koniec wątpliwości wiążących się z popularyzacją myśli autora *Powstania i rozwoju faktu naukowego*. Musi się bowiem pojawić pytanie o kształt owej popularyzacji. Dostrzegam tu zasadniczo dwie ścieżki, które w idealnej sytuacji powinny pozostawiać w równowadze. Pierwsza z nich to strategia rekonstrukcji poglądów Flecka, skupiająca się przede wszystkim na ich systematyzacji; druga — strategia poszukiwania wątków nowatorskich czy wręcz rewolucyjnych, godząca się na chwilami wprost hasłowy charakter spuścizny myśliciela. Taka sytuacja wydaje się idealna z perspektywy celów wyznaczonych całej serii wydawniczej, obejmujących zarówno przypomnienie koncepcji polskich filozofów ostatniego stulecia, jak i umieszczenie ich poglądów w kontekście współczesnych nurtów myślowych. Pogodzenie tych dwóch perspektyw w przypadku Flecka nie jest jednak łatwe — przede wszystkim dlatego, że wymaga spojrzenia interdyscyplinarnego, ale także ze względu na kształt jego spuścizny.

Bez wątpienia do jej najważniejszych cech należy bowiem umiarkowana zaledwie spójność, charakterystyczny styl pełen powtórzeń i przeformułowań oraz wprowadzanie dużej ilości wątków, z których część tylko jest systematycznie prezentowana. Pełno tu meandrowania myśli, otwartych nurtów oraz filozoficznych przede wszystkim zawirowań. Rację ma więc Sady stwierdzając, że „[p]raca egzegety powinna w takiej sytuacji rozpoczynać się od zaproponowania schematu porządkującego tezy, jakie znaleźć można w książce Flecka i towarzyszących jej artykułach” (46)¹. Pojawia się jednak pytanie, czy ten sam schemat, który pozwoli usystematyzować koncepcję Flecka, będzie się także nadawał do wskazania jej nowatorskich wątków. Moim zdaniem, nie. Hipoteza, którą chciałbym postawić w tym miejscu brzmi: jeśli zależy nam na uspójnieniu spuścizny autora *Powstania i rozwoju...* powinniśmy posłużyć się filozoficznym sztafażem pojęciowym i takąż perspektywą. Jeśli zaś chcemy się dowiedzieć więcej na temat nowatorstwa Flecka i wątków jego twórczości wciąż żywych i rozpalających głowy, posłużyć się trzeba warsztatem związanym z socjologią wiedzy i nauki. Rozprawa Wojciecha Sadego wydaje się silnym argumentem na rzecz tej tezy.

Nim przejdę do bliższego wskazania, co można zobaczyć z obu perspektyw, kilka uwag dotyczących samej konstrukcji recenzowanego tomu. Składają się nań właściwie dwie części: pierwszą stanowi rozprawa Sadego *Ludwik Fleck o społecznej naturze poznania* (ona głównie będzie przedmiotem mojego zainteresowania); drugą — noty encyklopedyczne autorstwa Danuty Chmielewskiej-Banaszak *Wiedza milcząco przyjmowana*; Adama Groblera *Realizm a instrumentalizm. Relatywizm w filozofii nauki*; Kazimierza Jodkowskiego *Niewspółmierność według Kuhna i Feyerabenda. Wybór teorii według Kuhna. Wybór teorii według Feyerabenda*; Józefa Niżnika *Socjologia wiedzy* oraz Sadego *Wybór teorii według Lakatosa*. Noty te dość luźno związane są z treścią samej rozprawy, pozwalają jednak umieścić Flecka na tle mniej lub bardziej współczesnego pejzażu. Wreszcie sam tekst rozprawy Sadego uzupełniony jest o „kapsułki”, zawierające dodatkowe informacje dotyczące jeszcze bardziej fundamentalnych kwestii filozoficznych niż wspomniane tu noty. O ile część encyklopedyczną książkę wydaje się w pełni uzasadniona, o tyle kapsułki w tak krótkim tekście (84 strony — 14 kapsułek) wydają się niezbyt trafionym pomysłem. Wydatnie utrudniają skupienie się nad wywodem i miejscami rwą jego płynność; wiąże się to często z niezbyt trafnym tematycznym umiejscowieniem ich w tekście.

Co widać z filozoficznego brzegu?

Sady już w punkcie wyjścia wydaje się pogodzony z dwoma faktami. Po pierwsze, musi wybrać nieco arbitralnie kontekst teoretyczny, który pozwoli mu uspójnić spuściznę Flecka. Po drugie, zaznacza, iż istnieje spore ryzyko, że część teoretycznych koncepcji lwowskiego bakteriologa pozostanie poza tym kontekstem, nie zmieści się w jego ramach (46). Ta asekuracja wydaje mi się nieco na wyrost. Sademu udaje się bowiem zebrać i w uporządkowany sposób przedstawić właściwe wszystkie najważniejsze elemen-

¹ Liczby w nawiasach oznaczają strony recenzowanego tomu.

ty teorii stylów i kolektywów myślowych Flecka. Co więcej, mimo niewielkiej spuścizny udaje mu się ją przedstawić w perspektywie rozwojowej, poczynając od artykułów z lat dwudziestych, na tuż powojennych kończąc².

Daleko bardziej problematyczna wydaje mi się rama teoretyczna i kontekst filozoficzny, w jakim Sady pragnie umieścić Flecka. Rozpoczyna bowiem jego budowanie od krótkiej rekonstrukcji rozwoju filozofii nauki od Kartezjusza i Francisa Bacona do Thomasa Kuhna i Paula Feyerabenda. Przyjęcie takiej perspektywy oznacza, że filozofia nauki od końca XIX wieku zostaje określona wspólnym mianem konwencjonalizmu. Sady przypomina wprawdzie czytelnikowi, że istnieje co najmniej kilka odmian konwencjonalizmu, ale stwierdza także, że: „Mianem konwencjonalistów określa się też pozytywistów logicznych, Carnapa, Neuratha i Reichenbacha, ale dopuszczalne jest to tylko przy dość szczególnym rozumieniu tego terminu” (31). Sady nie stosuje owego szczególnego pojęcia konwencjonalizmu, ale i tak jest ono na tyle szerokie, że obejmuje zarówno Poincarégo, Pierre’a Duhema, Edouarda Le Roy, jak i Karla Poppera, Imre Lakatosa, Larry Laudana, Willarda van Ormana Quine’a, Kuhna, a nawet Feyerabenda. W efekcie w wywodzie Sadego zatartych zostaje wiele różnic filozoficznych, o których przyzwyczailiśmy się sądzić, że mają fundamentalny charakter dla rozwoju najnowszej filozofii nauki³. Na tle tak zunifikowanej przez wspólne zaszufładowanie do konwencjonalizmu filozofii nauki ostatnich stu lat, trudno w istocie zrozumieć, na czym miałyby polegać nowatorstwo Flecka. Jego koncepcja jawi się jako zbiór luźno połączonych motywów zaczerpniętych z pobieżnej lektury prac filozoficznych i socjologicznych, nie więc dziwnego, zdaniem autora omówienia, że „nowatorstwo jego idei w dużej mierze brało się ze zwyczajnych w takich sytuacjach nieporozumień” (23). Po takim stwierdzeniu czytelnik ma prawo oczekiwać, że autor skupi się na skrótowym choćby wskazaniu najważniejszych z tych nieporozumień. W omawianej rozprawie nie znajdziemy jednak ich systematycznego wykładu. I znów wydaje mi się, że jest to funkcją przyjęcia zbyt szerokiej ramy interpretacyjnej. Sady nie może rozpatrywać koncepcji Flecka nie tylko

² Cennym elementem rozprawy Sadego wydaje się także krótki rozdział o charakterze biograficznym. Pojawiają się w nim jednak stwierdzenia, które — nieudokumentowane — budzić muszą pewne wątpliwości. Pierwsza dotyczy epizodu z obozu koncentracyjnego, kiedy to Fleck kierował zespołem laików pracujących nad szczepionką przeciw tyfusowi. Sady pisze, że obozowe wspomnienia Flecka „Trudno [...] pogodzić z relacjami pozostawionymi przez innych” i dodaje: „Wydaje się, że mniej lub bardziej zmyślił [Fleck] całą historię tak, aby lepiej pasowała do głoszonych koncepcji epistemologicznych” (14). Zarzut to w świecie naukowym dość ciężki, a wobec braku odsyłaczy do owych innych relacji, całkowicie nieudokumentowany. W innym miejscu Sady pisze o zmianie w osobowości Flecka, jaka zaszła pod wpływem wojny: „Miejsce dawnej nietolerancji zajęło współczucie i zainteresowanie losem innych” (16), ponownie bez dokładniejszych wyjaśnień, na czym polegała wcześniejsza nietolerancja.

³ Sytuację ratuje tu nieco fakt, że wśród not encyklopedycznych znalazł się tekst Adama Groblera *Realizm a instrumentalizm*. Inna sprawa, że na tle nader „ekumenicznego” podejścia Sadego do tradycji filozofii nauki ostatnich kilkudziesięciu lat, trudno na przykład zrozumieć skandal, jaki wywołało pojawienie się mocnego programu socjologii wiedzy, czy *actor-network theory*.

w kontekście całej filozofii nauki, ale nawet na tle zawężonym do konwencjonalistycznej filozofii nauki. Zadowolmy się na razie stwierdzeniem, że takie odczytanie jest niemożliwe przede wszystkim ze względu na bogactwo tej tradycji. Nic więc dziwnego, że Sady musi wybrać jakiś punkt orientacyjny — staje się nim twórczość Kuhna: „Dopiero gdy czytamy jego książkę [*Powstanie i rozwój...*] z perspektywy dokonań Kuhna potrafimy wyłować z tekstu rozproszone uwagi świadczące o filozoficznym nowatorstwie — a zarazem dyletancie — mikrobiologa ze Lwowa” (46).

Jak wygląda twórczość Flecka z tej Kuhnowskiej perspektywy? Przede wszystkim jej nowatorstwo zostaje sprowadzone do antycypowania kilku pomysłów rozwiniętych i spopularyzowanych przez Kuhna. W pierwszej kolejności należy tu zwrócić uwagę, że koncepcja stylów myślowych jest jakby gotową matrycą teoretyczną pojęcia paradygmatu. Matrycą tak szczegółową, że zawierającą spostrzeżenia dotyczące głównych cech paradygmatów, a więc ich zdolności do organizowania percepcji, trwałości i tendencji do ignorowania przypadków wątpliwych czy wreszcie ich wzajemnej niewspółmierności. Jeszcze raz warto zaznaczyć, że przyjęcie takiej perspektywy nie skłania na szczęście Sadego do pominięcia tych wątków koncepcji Flecka, które nie mieszczą się w Kuhnowskiej ramie. Trudno jednak uciec wrażeniu, że wątki krytyczne podnoszone przez Sadego wynikają bardziej z oczekiwań rozbudzonych lekturą Kuhna niż z wewnętrznej logiki koncepcji Flecka.

Sady — prócz krytyki z metapoziomu — zarzuca Fleckowi zasadniczo jedną rzecz: brak wyraźnej koncepcji przemiany stylów myślowych i roli doświadczenia w tym procesie (63, 69). Jednak kiedy czytamy stwierdzenie, że Fleck „nie sformułował [...] żadnych praw ewolucji i wymiany idei” (63), ciśnie się na usta pytanie, czy lwowskiemu bakteriologowi w istocie chodziło o sformułowanie praw. Czy Sady nie pomija Fleckowskiej odpowiedzi na te pytania, przykładając do koncepcji stylów myślowych elegancki schemat rewolucji naukowych Kuhna i nie znajdując w niej niczego równie uporządkowanego i systematycznego? Trudno bowiem Fleckowi odmówić wrażliwości na dynamiczny aspekt stylów myślowych. Sady zresztą dość dokładnie omawia Fleckowską koncepcję praidei i ich ewolucji, prowadzącej do wykrystalizowania się faktów naukowych, nie dostrzega w niej jednak odpowiedzi na pytanie o zmianę stylów myślowych. Dlaczego? Sądzę, że dlatego, iż pomija całkowicie historyczny i procesualny aspekt idei wyłożonych w *Powstaniu i rozwoju...*, a jest to właśnie ten aspekt koncepcji Flecka, który mocno różni go od Kuhna. Po pierwsze, Fleckowi od początku zależy na porównawczej teorii poznania, to znaczy teorii zanurzonej w historycznym konkretnie. Nie ma tu miejsca na uniwersalne schematy rozwoju — zawsze jest tylko płatanina idei, praidei, kontekstu społecznego i doświadczenia. Po drugie, style myślowe nie rozwijają i nie zmieniają się skokowo, jak sugeruje koncepcja Kuhna. Wręcz przeciwnie, podlegają ciągłym przekształceniom i redefinicjom: „[k]ażde empiryczne odkrycie może [...] być uważane za uzupełnienie, rozwinięcie lub transformację stylu myślowego”⁴. To tylko

⁴ Ludwik Fleck, *Powstanie i rozwój faktu naukowego. Wprowadzenie do nauki o stylu myślowym i kolektywie myślowym*, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1986, s. 124.

historyczno-społeczny przypadek decyduje o tym, czym stanie się owo odkrycie, przypadek, który trzeba zgłębić w jego historycznej jednostkowości. Trudno bowiem oprzeć się wrażeniu, że Fleckowi zależy raczej na identyfikowaniu związków między ideami niż formułowaniu prawidłowości ich rozwoju. Nawet bowiem gdy stwierdza, że: „[j]ednym z najbardziej ważnych zadań porównawczej teorii poznania byłoby zbadanie, jak poglądy, niejasne idee, przechodzą z jednego stylu myślowego do drugiego, jak się ukazują jako spontaniczne powstałe idee, jak dzięki pewnego rodzaju harmonii złudzeń utrzymują się jako trwałe, skostniałe struktury”, zaraz dodaje: „[t]ylko w drodze [...] porównania i badania związków uzyskujemy zrozumienie naszej epoki”⁵. W tym sensie zarzut, że system Flecka nie oferuje praw ewolucji, zdaje się nie trafiać w intencje jego twórcy, choć być może współgra z intencjami Kuhna.

Podobnie odczytywanie *Powstania i rozwoju...* w kontekście współczesnych sporów dotyczących wyboru teorii (noty encyklopedyczne Kazimierza Jodkowskiego i Wojciecha Sadego) i stwierdzenie, iż „[r]ewolucyjność idei Flecka polegała na uznaniu, iż właśnie o wyborach teorii dokonywanych przez samych naukowców decydują względy społeczne i że, co więcej, nie tylko tak jest, ale inaczej być nie może” (39) wydają mi się średnio uprawnione. Problem wyboru teorii przez pojedynczego naukowca w pewnym sensie w koncepcji Flecka nie istnieje — dyskurs wyboru jest zbyt indywidualistyczny i woluntarystyczny, by dał się pogodzić przede wszystkim z socjalizacyjną funkcją każdego kolektywu myślowego. Parafrazując Flecka, cytowanego zresztą przez Sadego (44) — to nie ludzie wybierają teorie, lecz teorie (o ile ich ucieleśnieniem bywają kolektywy) wybierają ludzi. Trzeba też mieć świadomość, że problematyka wyboru teorii została w pewnym sensie powołana do ratowania upadającej tradycji analitycznej filozofii nauki, w myśl mechanizmu dobrze opisanego przez Richarda Rorty’ego: „Przez czas jakiś filozofowie sądzili, że o ile tylko dałoby się podać kryteria tego, kiedy racjonalnie jest przyjąć nowy schemat pojęciowy, to tożsamość znaczenia, obiektywność i prawdziwość wystarczyłoby zrelatywizować do schematu pojęciowego. Program taki był kuszący, bowiem choć filozof-strażnik racjonalności przestawał być po prostu sędzią tego, co też ludzie mieli na myśli, nie mniej uzyskiwał przywilej decydowania, kiedy można zacząć mieć na myśli coś innego”⁶. Trudno więc wyobrazić sobie Flecka jako obrońcę myślenia o nauce, które ratować miała tematyka wyboru teorii czy zmiany schematu pojęciowego.

W efekcie okazuje się, że myśl autora *Powstania i rozwoju...* jest zasadniczo mało urzekającym zbiorem intuicji dużo lepiej opracowanych w ramach filozofii nauki. I choć Sady skrupulatnie omawia większość wątków, które, moim zdaniem, decydują o rzeczywistym nowatorstwie Flecka, to zostają one jakby zepchnięte na bok. Nie znajdują bowiem pełnych ekwiwalentów w myśli Kuhna i innych filozofów nauki.

⁵ Tamże, s. 56: wyróżnienia moje — R. S.

⁶ Richard Rorty, *Filozofia a zwierciadło natury*, Wyd. SPACJA — Fundacja ALETHEIA, Warszawa 1994, s. 241-242.

Co można dostrzec z socjologicznego brzegu?

Spoglądając na myśl Flecka z socjologicznej perspektywy, trzeba być może zrezygnować z uspoźniania jego dorobku i pogodzić się z hasłowym charakterem wielu jego spostrzeżeń. W zamian otrzymujemy jednak pełniejszy, jak sądzę, wgląd w rewolucyjność jego myśli. W ujęciu socjologicznym nie będzie ona polegać przede wszystkim na antycypowaniu wątków, które w mniejszym lub większym stopniu znalazły później kontynuację w filozofii nauki czy socjologii wiedzy naukowej, lecz raczej na zaproponowaniu nowej ogólnej perspektywy postrzegania nauki.

Mówi się czasami, że główną zasługą socjologii wiedzy naukowej jest odejście od teoriocentrycznych koncepcji nauki. Barbara Tuchańska i J.E. McGuire zasługę tę przypisują hermeneutycznej filozofii eksperymentu naukowego⁷, jeśli jednak poszukiwać pierwszych sformułowań tego nowego „paradygmatu”, sięgnąć należy właśnie do Flecka. To on przekonywał, że nauka jest przede wszystkim działalnością praktyczną i że od zrozumienia owej praktyki zależy nasze zrozumienie funkcjonowania nauki: „[N]owe odkrycia są niemożliwe poprzez [...] tabelaryczne zestawienia i mechaniczne, wyczerpujące kombinacje, tak samo jak np. nie jest możliwe ułożenie wiersza przez mechaniczną kombinację liter. [...] [P]ojęcie doświadczenia, ze swoją ukrytą irracjonalnością, zyskuje istotne znaczenie teoriopoznawcze”⁸. Takie podejście miało kilka istotnych konsekwencji dla kształtu teorii stylów i kolektywów myślowych — każda z nich jednocześnie wskazuje na wyższość koncepcji Flecka względem teorii rewolucji naukowych Kuhna. Zajmijmy się owymi konsekwencjami po kolei.

Pierwszą i jedną z bardziej brzemiennych w skutki jest dostrzeżenie wagi, jaką dla rozwoju nauki ma socjalizacja dokonywana w instytucjach naukowych. W koncepcji Kuhna socjalizacja to właściwie tylko trening zawodowy, obejmujący wprowadzić także zdolność do postrzegania pewnych obiektów i relacji, lecz kończący się zasadniczo z wejściem do ustabilizowanych grup naukowych. Dla Flecka proces socjalizacji właściwie się nie kończy, kolektyw jest gwarantem poprawności procedur, których nauczył się student. Co więcej, dla Kuhna socjalizacja to przede wszystkim transmisja gotowej wiedzy i algorytmów postępowania, które wdrażane i reprodukowane w działaniach podtrzymują funkcjonowanie paradygmatu⁹. Podejście Flecka jest nieco bardziej subtelne i mniej teoriocentryczne. Przekazywana jest bowiem nie tylko ustrukturyzowana, pewna wiedza i sprawdzone procedury, ale przede wszystkim praktyczna wiedza milcząca. Fleck zdaje sobie sprawę z tego, jak ważna jest transmisja wiedzy niewerbalizowanej, być może dlatego, że jest lekarzem. Sady tak rekonstruuje część jego poglądów sformułowanych jeszcze przed publikacją *Powstania i rozwoju...*: „[u]miejętności rozpoznawania chorób nie da się ująć w słowa; dobrzy lekarze rozpoznają chorobę, choć

⁷ J.E. McGuire, Barbara Tuchańska, *Science Unfettered. A Philosophical Study in Sociohistorical Ontology*, Ohio University Press, Athens 2000, s. 138.

⁸ Ludwik Fleck, dz. cyt., s. 123.

⁹ Dobrze omówienie tych wątków przynosi praca Barry Barnes, *T.S. Kuhn and Social Science*, The Macmillan Press LTD, London 1982, s. 16-21.

nie potrafią powiedzieć laikom, na jakiej podstawie to czynią" (40)¹⁰. Jeśli rozszerzyć ten pogląd na naukę, a przede wszystkim na instytucję eksperymentu, jawi się ona nie jako uporządkowana algorytmicznie działalność zmierzająca do przetestowania teorii, lecz jako intuicyjne, prowadzone *ad hoc* majsterkowanie, którego regulatorem są niewerbalizowane i często niewerbalizowalne względy praktyczne, estetyczne, a nawet emocjonalne¹¹. Te intuicje Flecka, dotyczące natury eksperymentów w naukach ścisłych, dobrze potwierdzają badania empiryczne prowadzone przez Harry Collinsa i Trevora Pincha, pokazujące, jak bardzo na przykład precyzja pomiaru eksperymentalnego, ocena kalibracji aparatury czy wreszcie sama interpretacja wyników eksperymentu zależą od owego zasobu wiedzy milczącej¹².

Warto może podkreślić, jak bardzo anty-Kuhnowska, może być koncepcja współkonstituowania nauki przez ów milczący, praktyczny wymiar wiedzy. W jej obliczu nie da się utrzymać na przykład wizerunku nauki normalnej jako algorytmicznego rozwiązywania łamigłówek. Wiedza milcząca odgrywa rolę nawet wtedy, gdy paradygmat jest bardzo stabilny. Collins w przekonującym studium dotyczącym budowy lasera pokazał, jak bardzo w ów niepewny, praktyczny wymiar nauki uwikłane jest najprostsze wydawałoby się zadanie, jakim jest replikacja funkcjonującego już urządzenia¹³. Co ciekawe, sami naukowcy wydają się mieć świadomość, że tego rodzaju względy praktyczne wpływają na ich funkcjonowanie. Jeden z fizyków, komentujący podjęte przez Józefa Webera w latach siedemdziesiątych próby wykrycia fal grawitacyjnych, stwierdził: „jeśli okazuje się, że [Weber] widzi fale grawitacyjne, a inni ich nie znajdują, to to jest odpowiedź — oni nie zaangażowali się naprawdę w eksperyment [...] Przekonałem się, że życie z aparaturą jest rzeczywiście ważne. To jak poznawanie człowieka — po jakimś czasie umiesz powiedzieć, kiedy twoja żona jest nie w sosie, nawet jeśli ona nie zdaje sobie z tego sprawy”¹⁴. Na ten wymiar działalności naukowej w systematyczny sposób pierwszy zwrócił uwagę właśnie Fleck.

¹⁰ Fleck antycypuje tu nie tylko Michaela Polanyi'ego koncepcję wiedzy milczącej, lecz także rozróżnienie świadomości praktycznej i dyskursywnej wprowadzone przez Anthony Giddensa.

¹¹ Warto w tym miejscu przytoczyć uwagi Flecka na temat uznanych procedur wykrywania kiły: „Stosunek odczynu Wassermanna do kiły — pewien bezsporny fakt — jest z tego punktu widzenia pewnym zdarzeniem historii myśli. Ów fakt nie może być wykazany przy pomocy jakiegokolwiek izolowanego eksperymentu, lecz jedynie przy pomocy rozległego doświadczenia, szczególnego stylu myślowego, który wznosi się na fundamencie wcześniejszej wiedzy, wielu udanych i nieudanych eksperymentów, długotrwałego ćwiczenia i wychowania oraz [...] licznych przystosowań i przekształceń pojęciowych” (Ludwik Fleck, dz. cyt., s. 129).

¹² Harry M. Collins, *Changing Order. Replication and Induction in Scientific Practice*, Sage, London 1985; Trevor Pinch, *Confronting Nature. The Sociology of Solar-Neutrino Detection*, Reidel Publishing Company, Dordrecht 1986; popularnonaukowe streszczenie wyników studiów inspirowanych metodologią Collinsa i Pincha przynosi ich praca, *Golem. Czyli co trzeba wiedzieć o nauce*, Wydawnictwo CiS, Warszawa 1998.

¹³ Harry Collins, *Changing Order*, dz. cyt.

¹⁴ Harry Collins, Trevor Pinch, *Golem...*, dz. cyt., s. 158.

Takie podejście ma jeszcze jedną konsekwencję: zdecydowanie ważniejszym czyni społeczne podłoże każdej wiedzy. Jednym z zasadniczych sposobów krytyki Kuhna przez socjologów jest wskazywanie, iż jego przewrót socjologiczny jest pozorny. Najdobitniej chyba wyraża taki pogląd Edmund Mokrzycki pisząc, iż w systemie teoretycznym Kuhna nie ma „miejsca na podmiot społeczny — nie ma nawet przesłanek, które stwarzałyby perspektywę wprowadzenia takiej kategorii. Ów podmiot grupowy jest tu zaś zbiorem podmiotów indywidualnych wchodzących ze sobą w określonego rodzaju stosunki społeczne (ściślej mówiąc: interpersonalne)”¹⁵. W tym sensie koncepcja Flecka jest daleko bardziej socjologiczna. Wprowadzenie kategorii kolektywu myślowego w kontekście nauki daje szansę zastosowania wiedzy socjologicznej, wypracowanej w jej subdyscyplinach mających niewielki związek z socjologią nauki¹⁶. Co więcej, Fleck od razu wzbogaca swoją koncepcję kolektywu myślowego dodając rozróżnienie na kręgi egzo- i ezoteryczne oraz proponując model relacji między nimi. Pokazuje, że naukę można rozpatrywać jako grę toczoną między różnymi kręgami w ramach tych samych dziedzin oraz kręgami różnych dziedzin. Socjologowi takie podejście może się hasłowo kojarzyć z koncepcją pól symbolicznych Pierre’a Bourdieu, uważaną za jedną z najbardziej wyrafinowanych koncepcji teoretycznych we współczesnej socjologii¹⁷. Ta nader socjologiczna, mimo teoretycznego dyletantstwa, postawa Flecka sprawia, że także na tle konwencjonalistycznej filozofii nauki okazuje się on innowatorem. Zrywa bowiem z naiwnym postrzeganiem czynnika społecznego w rozwoju wiedzy w kategoriach umowy społecznej. Sademu nie udaje się zdefiniować konwencjonalizmu ani w sensie filozoficznym, ani metodologicznym, nie używając jednocześnie nader mglistego i wątpliwego pojęcia „umowy” (31). Fleck pokazuje, że w nauce obszar umowności jest niesłychanie ograniczony, co nie oznacza wcale eliminacji z nauki tego, co społeczne.

Stanowisko Flecka ma jeszcze jedną istotną zaletę, którą zresztą Sady dostrzega, choć nie wyprowadza zeń konsekwencji. Streszcza się ona w przekonaniu, że wpływy społeczne należy traktować nie tyle „jako zbiór ograniczeń, jakie społeczność narzuca na nasze akty poznawcze, co jako zespół czynników *umożliwiających* jakąkolwiek działalność poznawczą” (51). Mimo to Sady konfrontuje Flecka z argumentem, mocno już wyeksploatowanym w kontekście socjologii wiedzy, o samozwrotności jej twierdzeń. Pyta bowiem: „Czy teoria ta [stylów myślowych] jest również uwarunkowanym społecznie poglądem nijak się nie mającym do faktycznej praktyki naukowej?” (89) i zaraz podpowiada „[w]szystko wskazuje na to, że teorię stylów myślowych traktował [Fleck]

¹⁵ Edmund Mokrzycki, *Socjologia w filozoficznym kontekście*, IFiS PAN, Warszawa 1990, s. 87.

¹⁶ Trzeba też pamiętać, że na przykład Mary Douglas uznaje koncepcję Flecka wprost za propozycję z zakresu ogólnej teorii społeczeństwa i interpretuje ją jako komplementarną względem propozycji Emile’a Durkheima (zob. Mary Douglas, *How Institutions Think*, Syracuse University Press, Syracuse 1986).

¹⁷ Pierre Bourdieu, *Specyfika dziedziny naukowej i społeczne warunki rozwoju wiedzy*, w: Edmund Mokrzycki (red.), *Kryzys i schizma. Antyscjentystyczne tendencje w socjologii współczesnej*, PIW, Warszawa 1984, t. 2, 87-136; zob. też Małgorzata Jacyno, *Iluzje codzienności. O teorii socjologicznej Pierre’a Bourdieu*, Wyd. IFiS PAN, Warszawa 1997, s. 50-59.

realistycznie, jako prawdziwy w sensie klasycznym [...] obraz praktyki naukowej i jej wytworów” (90). Jeśli jednak założymy, że prawda i wpływy społeczne nie pozostają w sprzeczności, to społeczne uwarunkowanie koncepcji stylów myślenia ma takie samo znaczenie dla poprawności jej twierdzeń, jak opisanie społecznego kontekstu rozwoju fizyki kwantowej dla poprawności jej równań. Inaczej rzecz ujmując, analiza socjologiczna odbiera nauce prawo do uroszczeń ontologicznych, a nie do określania prawdy w ramach własnych reguł gry. Wbrew pozorom, ani twierdzenia Flecka, ani jego sposób traktowania koncepcji stylów i kolektywów myślowych nie są sprzeczne z jego założeniami, o ile wśród nich znajdziemy przekonanie o braku sprzeczności między wpływami społecznymi a prawdą.

* * *

Powyżej starałem się argumentować, że Sady nie sprostął własnemu założeniu, że: „na teorię stylów myślowych Flecka należy [...] patrzeć jako na połączenie zasadniczych idei socjologii wiedzy i konwencjonalistycznej filozofii nauki” (37). W efekcie uspoijniając i dobrze prezentując koncepcje mikrobiologa ze Lwowa, zagubił ich prowokacyjny i nowatorski wymiar, który wydaje się całkiem aktualny mimo kilkudziesięciu lat rozwoju filozofii nauki i socjologii wiedzy naukowej. Koncepcje Flecka są niczym wartka rzeka, problem w tym, że stojąc na przeciwległych brzegach wyławia się zeń całkowicie różne rzeczy. I pewnie nie należy specjalnie utyskiwać nad tym faktem — wszak zdaje się on tylko potwierdzać uwagi Flecka o istnieniu różnych i niewspółmiernych stylów myślowych. Pozostaje jedynie stwierdzić, że okazy wyłowione z socjologicznego brzegu skłaniają do stwierdzenia, że myśl Flecka ciągle urzeka!

Radosław Sojak